

# Dziecinna fascynacja światem

W sierpniu cały świat naukowy na wszystkich kontynentach aż huczał - wielkie odkrycie, które może zasadniczo zmienić przyszłość ludzi chorych. Organ, który dotychczas wydawał się niezbyt przydatny w organizmie ludzkim, okazał się bezcenny z punktu widzenia działania naszego układu odpornościowego. 150-gramowa śledziona okazała się magazynem komórek walczących z zakażeniami i naprawiających szkody i obrażenia. O sprawie rozpisywały się wszystkie prestiżowe periodyki medyczne. A dla nas w tym przełomowym odkryciu jest jeszcze jeden ważny aspekt - jednym z trzech odkrywców jest Polak, właściwie powinnam powiedzieć Kanadyjczyk-imigrant z Polski.

Wielbiciele Salonu Poezji i jego teatru Marii Nowotarskiej znają pełną werwy nauczycielkę z Oshawy, członka zarządu Salonu i aktywnego rzecznika i pomocnika teatru Krystynę Świrską. Znają ją też doskonale rzesze jej uczniów, którym nie szczędzi czasu i energii, i ich rodzice. Genialny odkrywca to jej syn - Filip Świrski.

Młody, zaledwie 35-letni profesor (!) jednego z najlepszych uniwersytetów na świecie - Harvard University, immunolog, pasjonat nauki, ale także człowiek o przebogatej palecie zainteresowań - to postać bardzo ciekawa. Jak wspaniale, że kolejne pokolenie imigrantów o polskich korzeniach, czujących się Polakami, odnosi takie sukcesy na świecie. Kiedyś dzieci będą uczyły się o tym w szkołach na lekcjach "science". Poznajmy dzisiaj bliżej profesora Filipa Świrskiego...

**Małgorzata P. Bonikowska:** Jest Pan znanym naukowcem na jednym z najlepszych uniwersytetów świata. Jaka była Pana droga do tego miejsca?

**Filip Świrski:** Droga była i jest jedną wielką przygodą. Sukces w nauce wymaga pasji - nawet obsesji - oraz ciężkiej pracy, i trochę szczęścia. Samą drogę można określić w latach: 10 lat studiów, 3 lata pracy post-doktoranckiej, 3 lata pracy wykładowcy, no i teraz profesura. Patrząc wstecz, stwierdzam, że lata te były bardzo ciekawe. Uważam, że praca badawcza jest niezwykle angażująca ponieważ polega na rozwiązywaniu różnych zagadek. Naukowiec musi mieć aż dziecinna fascynację światem - w przypadku moim, fascynację biologią. Trzeba się też zagłębiać w temat. Jest sporo rozczarowań, ale też są momenty ekstazy. To są te magiczne momenty, kiedy się odkryje coś nowego, coś, czego nikt inny jeszcze nie wie. Ale cały proces jest ważny - czyli pomysły, doświadczenia, analiza doświadczeń, ich opisywanie w formie artykułów, oraz pisanie propozycji do grantów. W moim doświadczeniu, ci, którzy kochają każdy element tej drogi, mają szansę na największy sukces.

**MPB:** Czy łatwo jest dzieciom imigrantów zająć tak daleko? Co jest potrzebne, aby się to stało?

**FŚ:** Szkołę podstawową, średnią i uniwersytet skończyłem w Kanadzie. Nie miałem więc żadnych przeszkód w Kanadzie jeżeli chodzi o szansę. W Stanach Zjednoczonych jestem imigrantem. Owszem, są pewne utrudnienia, nawet dla Kanadyjczyka, ale raczej są to utrudnienia administracyjne. Środowisko na Harvardzie, i generalnie całe środowisko naukowe, jest bardzo międzynarodowe. Dobra znajomość języka angielskiego - i umiejętność pisanania - jest wielkim plusem. A co trzeba poza tym? Trzeba dużo pracować, ale też trzeba znaleźć czas na rozrywkę. Trzeba umieć marzyć, ale też trzeba być pragmatycznym. Trzeba rozwijać się poza granicami swojej wiedzy, ale trzeba też kultywować swoją działalność. Najważniejsza to chyba ciekawość i kreatywność. Ale nie ma przepisu na sukces. Przez ostatnie 6 lat widziałem wielu, którym się nie udało mimo niezwykłych personalnych cech i szans. Środowisko na Harvardzie jest bardzo bezwzględne: trzeba się ciągle wykazywać, ciągle osiągać sukcesy; nie można spoczy-

wać na laurach. Jest to recepta, która pozwala na to, że uniwersytet cieszy się taką wysoką renomą. Atmosfera taka nie jest dla wszystkich. Mam znajomych, którzy są bardzo szczęśliwi i osiągają sukcesy w innych środowiskach. Po prostu trzeba znaleźć to, co się lubi.

**MPB:** Co zmieniło się w Pana życiu po tym opisywanym na całym świecie odkryciu?

**FŚ:** Było bardzo miło zobaczyć zainteresowanie naszym odkryciem. Ale to odkrycie jest już w przeszłości. Każda publikacja, a przede wszystkim jeżeli jest to publikacja na wysokim poziomie, jest krokiem do awansu. Z awansem przychodzi niezależność, a z tym wolność - wolność zadawania następnym ciekawych pytań. Osobiście bardzo lubię dzielić się odkryciem w formie referatów na różnych naukowych konferencjach. Czuję wielką satysfakcję, gdy moja praca jest przez innych naukowców absorbowana, gdy inni naukowcy przyjmują moje wyniki, aby budować następny rozdział. Ale największa przyгода to następne odkrycie. Obecnie mam grupę bardzo utalentowanych postdoków, którzy ciężko pracują nad następnym projektem. Ten magiczny czas, to właśnie teraz. Prawie codziennie dowiadujemy się czegoś nowego, i tak następna historia powoli się rodzi. Nie wiem dziś, czy ta następna historia będzie aż tak interesująca dla laików jak ta ostatnia. Ważne dla mnie jest to, że odkrycie daje nam głębsze zrozumienie systemu biologicznego. To jest sens całej pracy.

**MPB:** W prostych słowach dla tych właśnie laików - na czym polega to ważne odkrycie i do czego może doprowadzić?

**FŚ:** Odkryliśmy, że śledziona jest magazynem komórek (monocytów), które odgrywają bardzo ważną rolę w gojeniu się ran po ataku serca. Przed naszym odkryciem uważano, że komórki te istnieją tylko w szpiku i krwi. Poprzedni artykuł opublikowany w 2007 roku pokazuje, że te komórki są niezbędne do gojenia się tej rany. Okazuje się, że w śledzionie jest tych komórek 10 razy więcej niż we krwi. Dziś wiemy, że w momencie krytycznym, komórki mieszkające w śledzionie szybko i w wielkich ilościach opuszczają swoje koszary, aby walczyć w ranie. Jest to odkrycie proste do zrozumienia, ale uważam, że jest to odkrycie fundamentalne. Odkrycie to

mówi nam także o tym, że śledziona nie jest zbędna, jak niektórzy twierdzą. Okazuje się, że ludzie, którzy nie mają śledziony umierają na choroby serca dwa razy szybciej niż ludzie, którzy ją mają. Muszę też podkreślić, że nauka to nie praca w izolacji. Nad tym projektem nie tylko ja pracowałem, ale przyczyniło się do niego wielu innych - chciałbym wymienić przede wszystkim Mikaela Pitteta i Matthiasa Nahrendorfa: najbardziej ze wszystkich to odkrycie należy do naszej trójki.

**MPB:** Jakie ma Pan nadzieje i plany jako ciąg dalszy tego sukcesu?

**FŚ:** Dziś wiemy już dużo więcej niż wiedzieliśmy w lipcu zaraz po publikacji artykułu w "Science". Jak wspominałem, następny artykuł jest na etapie przygotowania. Chciałbym go jak najszybciej opublikować.

**MPB:** A czy jest coś w Pana życiu poza nauką?

**FŚ:** Jeżeli chodzi o zainteresowania pozazawodowe, to interesują mnie muzyka, fotografia, literatura, kino, kulinaria. Dziś mam mniej czasu na swoje hobby niż kiedyś, bo jestem ojcem 22-miesięcznej córeczki, z którą ubóstwiam spędzać czas. Mimo to, z żoną gotujemy codziennie razem i często próbujemy lub wymyślamy potrawy. Mam też dużą i wyszukaną kolekcję muzyczną. Słucham muzyki aktywnie i często - kiedyś ubóstwiałem chodzić na koncerty. Raz na tydzień gram w "Go" lub szachy. Biegam 20 kilometrów tygodniowo. Nauka jednak jest zawsze ze mną.

**MPB:** Kim się Pan czuje - Polakiem, Kanadyjczykiem, Amerykaninem?

**FŚ:** Jestem Polakiem i Kanadyjczykiem, ale nie jestem Amerykaninem. Ponieważ wychowałem się w Kanadzie, czuję mocny związek z Kanadą. Urodziłem się w Polsce, a więc czuję się Polakiem. Wątpię, bym kiedykolwiek czuł się Amerykaninem. Już jestem za stary na to, żeby coś takiego poczuć.

**MPB:** Proszę nam opowiedzieć o sobie.

**FŚ:** Mam 35 lat. Urodziłem się w Poznaniu. Skończyłem dwie klasy szkoły podstawowej w Polsce. Z rodzicami (Krystyna i Marek) oraz z młodszą siostrą (Ewa), wyjechaliśmy do Niemiec, a po roku, do Kanady. Miałem 10 lat jak przyjechaliśmy do Kanady. Język polski zachowałem ponieważ w domu się mówiło tylko po polsku.



Trzej odkrywcy - Filip Świrski, Mikael Pittet, immunolog ze Szwajcarii i Matthias Nahrendorf, kardiolog z Niemiec



Filip i kobiety jego życia - żona Kaley i córeczka Elinor

Oprócz tego, byłem bardzo aktywny w środowisku polonijnym. Chodziłem do szkoły podstawowej i średniej w Oshawie (do dzisiejszego dnia rodzice moi tam mieszkają). Skończyłem studia na McMaster University w Hamilton. Stopień Bachelor otrzymałem w programie "Arts & Science Programme" na McMaster. Jest to specjalny program, który tylko istnieje na McMaster i ma charakter ogólnokształcący. Tylko 50 aplikantów na rok dostaje się na ten program, wszystkie grupy są bardzo małe i studenci studiują przedmioty ścisłe i humanistyczne. Jest to program idealny dla osób, które interesują się całą gamą różnych przedmiotów. Niestety, ponieważ jest to tak mały program, tylko 1 na 30 aplikantów ma szansę brać w nim udział. Program naprawdę poszerzył mi horyzonty. Otworzył mnie na literaturę, politykę, filozofię, socjologię, historię sztuki, nauki ścisłe (biologia, chemia, fizyka, matematyka) itp. Świetna sprawa. Pokochałem immunologię na jednym kursie na trzecim roku. Po ukończeniu studiów doświadczałam w dziedzinie immunologii na McMaster. Skończyłem doktorat w 2004 roku. W czasie robienia doktoratu byłem aktywny w Teatrze w Toronto pod dyrekcją p. Marii Nowotarskiej. Był to świetny czas. Jeździłem autobusem z Hamilton do Toronto na wieczorne próby. Po ukończeniu studiów wyjechałem do Bostonu żeby zrobić "postdoka" w Brigham & Women's Hospital i Harvardzie pod kierunkiem Petera Libby - jest to jeden z najwybitniejszych i najbardziej znanych kardiologów naukowych na świecie. Byłem postdokiem przez 3 lata. Ralph Weissleder zatrudnił mnie jako wykładowcę w Massachusetts General Hospital i Harvard Medical School w 2007 roku. W tym roku dostałem awans na profesora.

Moja żona ma na imię Kaley. Jest Kanadyjką i humanistką - jest doktorem literatury modernizmu brytyjskiego (pierwsza połowa XX wieku). Studiuję autorów takich jak James Joyce, Virginia Woolf, Joseph Conrad - ten ostatni to oczywiście nasz rodak, ale też jedna z najważniejszych - przełomowych - postaci literatu-



Filip Świrski

ry angielskojęzycznej XX wieku. Moja córka ma na imię Elinor. Mówię do niej po polsku. Moja żona dużo już słów zna po polsku i mam nadzieję, że córka będzie mówiła po polsku.

**MPB:** Czy naukowe zdolności odziedziczył Pan po kimś w rodzinie - czy myśli Pan, że to geny, czy wychowanie?

**FŚ:** Nie za bardzo wierzę w to, że odziedziczyłem jakieś zdolności naukowe. Nie ukrywam, że zdolności do pewnych rzeczy mam i, od kiedy pamiętam, zawsze je miałem: szybko pojmuję pojęcia i umiem się uczyć. Do innych rzeczy jestem mniej uzdolniony. Taka jest sprawiedliwość życia. Mój ojciec jest inżynierem, a mama nauczycielką. W rodzinie, przede wszystkim z generacji moich dziadków, było sporo lekarzy. Ale najważniejszą jest chyba atmosfera domu rodzinnego, a poza tym dobre szkoły. Myślę, że jest to ważniejsze niż genetyka. Wyrosłem w atmosferze gdzie praca była ceniona, gdzie się dużo czytało, gdzie była pewna dyscyplina, ale też była wolność. Rodzice mnie posłali, na przykład, do Paryża na dwa miesiące gdy miałem 16 lat. Ale też wymagali pewnych rzeczy. Trzeba było pomagać w domu, uczestniczyć w życiu rodzinnym. Gdy chodziło o kwestie przyszłości, rodzice mnie nigdy do niczego nie zmuszali. Jako nastolatek brałem udział w wielu konkursach recytatorskich w Toronto. Bardzo to lubiłem i konkursy wygrywałem. Rodzice podkreślali jednak, że wygrywanie jest mniej ważne, że najważniejszy jest udział. Czyli proces. Wydaje mi się, że jest to dobra lekcja na życie, lekcja, którą zabrałem ze sobą do Bostonu i chciałbym zatrzymać na całe życie.

**MPB:** Serdecznie gratulujemy sukcesu i życzymy kolejnych tak ważnych odkryć.

**Małgorzata P. Bonikowska**